

“Wszystkie końce świata”

Syrin Sealothien przygryzła dolną wargę. Okropny nawyk; nadszarpięta skórka czasami zamieniała się w małą, krwawiącą ranę i kobieta dobrze o tym wiedziała. Ale tak jak jedni obgryzali paznokcie, wybijali nogą rytm albo bębnilo palcami o jakąkolwiek poziomą płaszczyznę, tak Syrin Sealothien przygryzała wargę. Przynajmniej ręce miała wolne. Jedną otoczyła zapłakaną Dorę, która przyciskała się jej do pasa. Drugą starała się ułożyć z serwetki konstrukcję, która odciągnęłaby uwagę dziecka od płaczu. Siedzący obok na krześle Itil z lękiem w oczach zaciskał dłonie na misternie rzeźbionej ramie harfy, dwa razy wyższej od niego. Dalej, wzdłuż długiego, dębowego stołu siedzieli zarówno domownicy Skalnego Domu: rozluźniony Gelaen, sztywno wyprostowany Eneal czy przygarbiony Urtel, jak i przyjezdni goście: satyr Grigorij, chochlik Bylejak czy mateczka Bajdurka.

U szczytu stołu siedział pan domu, Elrahim w pozie prawdziwego myśliciela-filozofa, podparłszy brodę na zwiniętej pięści, a łokieć na krańcu stołu. Pomiędzy jedną brwią a drugą widniała pionowa zmarszczka, jakże często goszcząca na czole gospodarza Skalnej Domu.

Wszystkie oczy utkwione były w zgarbionej postaci starca spacerującego po niewielkiej przestrzeni między stołami ustawionymi w literę U. Krople bębniły o szyby tak często, że uderzenia zlały się w jednostajny szum. Wiatr był z tego rodzajów wiatrów, które świszcząc i przenikliwie wyjąc wciskają się w każdą wolną od dźwięku przestrzeń, wibrują w uszach i wprawiają całe ciało w drżenie. Wiszące u sufitu lampiony kołysały się co chwilę, cienki płomień świecy chwiały się. Ubrany w grube, niedźwiedzie futro, wysokie, ubłocone buty, ze zwichrzoną brodą i baranią czapką na głowie, przechadzał się, utykając lekko na prawą nogę. Podpierał się drewnianym, próchniejącym kosturem, z którym się nie rozstawał. Rozcapierzone palce prawej ręki, którą wykrzywił w oratorskim geście, skierowane były ku górze. W ciemnych oczach, przysłoniętych częściowo bielmem, tlił się blask szaleństwa.

-Żałuj za grzechy, ludzkości niewierna! - zagrzemiał, potrząsając laską. Efekt dramatyczny odrobinę stracił na sile przez suchotniczy kaszel, który zmusił mężczyznę do zgięcia się w pół i wykrztuszenia zebranej w płucach flegmy.

“Uparty, nie posłuchał moich zaleceń i się przeziębził” - błysnęła w umyśle Elrahima myśl. Potarł czoło. Ale skrzywionego starca chwilowa przerwa nie zniechęciła do kontynuowania swojej mowy, wręcz przeciwnie. Z jeszcze większą gorliwością rozciągnął przed sobą ręce i strasznym głosem zawołał:

-Sądny Dzień się zbliża! Po ostatnim zachodzie słońca nastanie roczna noc, przerywana tylko uderzeniami błyskawic i piorunów, najstraszliwszych strzał boskich. Ziemia rozedrze się w pół, dzieląc cały świat, wody wystąpią z brzegów, niedźwiedzie, tygrysy, konie, słonie, smoki, dziki, lisy, szczury i jaszczurki zawyją strasznym głosem...

Eneal poruszył się niespokojnie na swoim krześle.

-Przepraszam, mistrzu Bertholdzie, kiedy ów dzień właściwie nastąpi? - zapytał, unosząc brew ku górze.

-Chciałbym zobaczyć te ryczące z koniami jaszczurki - zachichotał Grigorij, pochylając się w kierunku mateczki Bajdurki.

Gealen znacząco chrząknął, dając do zrozumienia Enealowi, żeby jeszcze się nie odzywał. Na szczęście perorujący z ożywieniem mężczyzna nic nie zauważył.

-Gwiazdy spadną z nieba, woda zmieni się w krew, boski promień uderzy z przestworzy ziemię i stanie ona w ogniu, który spopielei wszystko!

Syrin zakryła dłońmi uszy Dory. Itil, Gealen, Eneal i Urtel wbili wzrok w milczącego niezwruszenie Elrahima, który obracał w palcach swój pierścień ze szmaragdem. Tymczasem mistrz Berthold zachłysnął się powietrzem, gotując się do kolejnego okrzyku. W tym momencie ustawiony pod światło zielony kryształ błysnął oślepiająco.

-Herezja! - wrzasnął Grigorij, podrywając się z krzesła i zahaczając rogami o nisko zawieszane lampy - To wierutne kłamstwo! Grzmot niebiański uprzedzi nadejście Proroka!

Brwi Gealena powędrowały w górę.

-Nie sądziłem, że aż tak się wczuje - odpowiedział szeptem na nieme pytanie Eneala.

Niepowstrzymany przez nikogo Grigorij grzmiał dalej, machając palcem wskazującym w kierunku oszołomionego Bertholda.

-Koniec świata, jaki znamy nastąpi dokładnie w noc przesilenia letniego w trzy wieki po mojej śmierci, bo tak zapisano w Świętej Księdze Leśnego Ludu - dumnie wypiął pierś młodzieniec.

-To satyrzy w ogóle są piśmienni? - wydukał zbity z pantafelów mistrz Berthold i zamrugał.

-Nie tylko satyrzy, ale driady, hamadriady, leprechauny, chochliki, wróżki i wszyscy, których nie zdążyłem wymienić - zakończył na długim wydechu Grigorij - Tylko my przechowujemy pamięć o narodzinach świata z pokolenia na pokolenie, przeto tylko my możemy przewidzieć jego koniec!

-Dobrze mówi! - przyłączyli się jego siedzący przy stole towarzysze, chochlik Bylejak i mateczka Bajdurka.

-Nonsens! - złapał się za głowę mistrz Berthold, a raczej spróbował, bo zamaszysty ruch zerwał z jego głowy baranią czapkę, która upadając, odsłoniła błyszczącą łysinę.

-Jeśli ktokolwiek jest na tyle stary, żeby pamiętać narodziny świata, to jedynie elfy!

Oczy wzburzonych skierowały się na najbliższego przedstawiciela tego gatunku, tj. siedzącego cichutko przy harfie Itila. Ten rozejrzał się w popłochu po swoich pobratymcach, skrytych bezpiecznie w cieniu pomieszczenia, szukając jakiejś oznaki wsparcia lub wskazówki, co ma robić. Niestety, bez rezultatu.

-No? - ponaglił Berthold - Jeśli to rzeczywiście prawda, jeśli rzeczywiście wiedzieliście od nas więcej od samego początku i śmiecie twierdzić, że znacie jedną z tajemnic ostatecznych, to czemu na bogów, czemu nam nie powiedzieliście?

-Czemu? - Itil poruszył się niespokojnie, czując, jak w jego głowie odbywa się właśnie szaleńcza gonitwa myśli - Czemu? Bo...nigdy nie pytaliście.

Gelaen ukrył twarz w dłoniach, z ust pozostałych elfów wydobył się jęk zawodu. Mistrz Berthold oraz reszta domowników przyglądała się elfiemu harfiarzowi, zszokowana. Syrin czuła rosnące w zgromadzonych napięcie, tak jak pod wpływem wiatru i ciśnienia w powietrzu czuje się nadchodzącą burzę. Już miała być świadkiem wybuchu małego pandemonium w sali biesiadnej, kiedy poczuła na swoim ramieniu dłoń wuja.

Odwróciła się, zdziwiona. Nie zauważyła, kiedy Elrahim wyszedł.

-Chodź, Femeryk umiera.

Syrin uwolniła się z uścisku Dory i starając się nie narobić za dużo hałasu, odsunęła krzesło. Jej wysiłek był bezpodstawny; na środku sali biesiadnej rozgorzała już dyskusja. Podążyła za Elrahimem na korytarz, a stamtąd krętymi schodami do skrzydła szpitalnego.

-Itil sobie nie poradził - mruknęła, podciągając koniec sukienki, żeby wejść na kolejny stopień.

-Słyszałem.

-Co teraz zrobimy? W związku z Bertholdem i tak dalej? Jak go przegonimy?

-Przegonimy to odrobinę za mocno - nie zgodził się na taki dobór słów jej krewny - Raczej zaszczepimy w nim myśl, że wzdłuż Wschodniego Traktu jest zdecydowanie więcej osób, którym potrzebna jest jego pomoc niż tutaj. Myśl szybko przerodzi się w przekonanie. Po dzisiejszej dyskusji w sali będzie miał dość naszego towarzystwa. Ale dość już o tym - zakończył, gdy znaleźli się u szczytu schodów. Stamtąd przemierzyli ciemny o tej porze korytarz o wielu drzwiach i zatrzymali się na jego końcu. Elrahim cicho obrócił lśniąca w księżycowym blasku gałkę i pchnął drzwi. W pokoju panował półmrok. Zamknięte na głucho okiennice nie przepuszczały światła. Pod wpływem burzy szklane szyby lekko drżały, a

cienkie zasłony, poruszane przez wiatr, falowały lekko w miejscu styku ściany i podłogi. Płomień świecy, stojącej na stoliku nocnym przy łóżku rzucał na poduszkę chwiejny krąg światła. W jego obrębie znajdowała się twarz małego chłopca. Z policzków zniknęły wszelkie rumieńce. Zazwyczaj świecąca skóra stała się matowa i pozbawiona blasku. Oddech był nierówny, ciężki. Listki, wystające z czarnych włosów były poźółkłe i cienkie. Chłopiec usychał w oczach.

Syrin Selaothien przysunęła sobie krzesło stojące pod ścianą, za to Elrahim zajął miejsce u wezłowia łóżka, kładąc dłoń na czole chłopca. Westchnął i poprawił leżącą w misce z wodą dłoń dziecka.

-Nie lubię tego momentu - rzekł cicho.

-Kiedy coś ci nie wychodzi? - zapytała.

-Kiedy przypominasz sobie, że nie decydujesz o wszystkim - sprostował - Zrobiłem wszystko, co mogłem. Pozostaje czekać.

Syrin patrzyła ze smutkiem na Femeryka.

-Czy bardzo cierpi?

-Nie, teraz śpi. Jeśli koniec nadejdzie, to bezboleśnie.

Wuj i siostrzenica zamilkli. Krople deszczu waliły jak oszalałe w szklane szyby. Woda, płynąca przez rury i rynny, wybijała o metalowe ściany dziwny, nieregularny rytm. Melodia jej skapywania pokryła się z rytmem, w którym Syrin bębniła palcami po oparciu fotela. Na ścianie, ponad głową Femeryka cień targanej przez wiatr gałęzi i księżycowe światło malowały nowe, nieznanie nikomu krajobrazy. Mocno wykrochmalona kołdra podnosiła się i opadała pod wpływem oddechu chorego. Gdzieś w oddali, kilkadziesiąt schodów niżej przez chwilę grała muzyka, a na korytarzu tańczyło światło ze stojącej lampy. Potem rozległ się czyjś niezrozumiały okrzyk, dźwięk tłuczonego szkła i gwar rozmów. Ktoś filozofował, ktoś się śmiał. Elrahim pochylił się, żeby zbadać puls Femeryka. Krzesło Syrin skrzypnęło.

Elrahim powoli wyjął dłonie chłopca z misek i ułożył wzdłuż ciała na kołdrze. Materiał już się nie unosił. Krzesło Syrin skrzypnęło raz, drugi i trzeci, kiedy kobieta przechyliła się do przodu, chowając twarz w dłoniach. Z korytarza dobiegły dźwięki harfy i głos Itila, któremu pozwolono wreszcie śpiewać, kiedy reszcie odeszły chęci do dyskusji.

-Wiesz, tak się zastanawiam...

-Nie mogę ci tego zdradzić i dobrze o tym wiesz.

-Zdradzałeś już gorsze rzeczy i wszystko uchodziło ci na sucho.

-Póki co, Syrin, póki co - mimo tego westchnął elf - Zapamiętaj to dokładnie - rzekł, rozsuwając zasłony, żeby wpuścić do środka trochę światła.

-Ale co?

Ebrahim milczał. Pojedyncze krople deszczu skapywały z wylotu rynny. Kap-kap-kap. Przekrzywiona gałąź rzucała dziwny cień na ścianę skąpaną w księżycowy blasku. Zgromadzeni w sali biesiadnej śmiali się przy wtórze dźwięku harfy. Co jakiś czas tylko słychać było gniewne pokrzykiwania mistrza Bertholda. Świeca stojąca na stoliku powoli się dopalała. Femeryk już nie oddychał, ale serca dwóch pozostałych w pokoju osób biły w podobnym, miarowym rytmie.

Ebrahim w końcu przechylił głowę ku siostrzenicy.

-Innego końca świata nie będzie.

Katarzyna Biernacka 4H

Inspiracja - "Piosenka o końcu świata" Czesław Miłosz